Rok XXXII Niedziela 2 sierpnia 1925 Nr. 26

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 14 zł., — kwartalna 4 zł.
Zagranicą kwartalnie 4·50 zł.
Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń:
60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja:
Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O.
Warszawa Nr. 151.755.

Unja czy latynizm.

W nawracaniu prawosławnych dwie widzi się drogi: unji i latynizmu. Obydwie mają swych przeciwników i przyjaciół, bo obie mają swoje złe i dobre strony. Unja wysuwała się wówczas na plan pierwszy, gdy wola panującego mogła jednać całe państwa z Kościołem. Narady duchowieństwa, gdy przyczyny zewnętrzne zawitały, doprowadzały do unji, która miała miała dotychczas prawie wyłącznie akompaniament polityczny. Przeciw latynizmowi mogło przemawiać przywiązanie do obrzędów, zwyczajów. Wyrzeczenie się tego wszystkiego mogłoby wzrastać do niweczących przeszkód wyrzeczenia się schizmy.

Nas nie obchodzi w tym wypadku rozważanie teoretyczne, lecz konkretny fakt pracy nad prawosławiem w granicach państwa. Chcemy z czysto religijnego stanowiska rozpatrzyć, czy mamy iść pod hasłem unji czy latynizmu.

Wyszła przed wojną książka nakładem firmy wiedeńskiej pióra Aleksandra Radlitza p. t. Unter uns ohne Maske. Wkrótce znikła z obiegu księgarskiego. Dawała ona obraz stanu moralnego duchowieństwa i społeczeństwa ruskiego na podstawie pism, broszur, jednem słowem źródeł czysto ruskich. Obraz wypadł bardzo czarno.

O zachowaniu się kleru ruskiego podczas inwazji rosyjskiej mamy broszurę: „Cerkiew unicka we wschodniej Małopolsce podczas inwazji rosyjskiej“, która mówi o niem w następujących cyfrach: 30 apostatów, 61 uchodźców dobrowolnych do Rosji, 350 uciekinierów przed inwazją, a o wiernych, że do marca 1915 r. powstało 200 parafij prawosławnych.

Dokumentem jest List pasterski ks. biskupa Chomyszyna. Dotyka on ex re walki z celibatem chorobowych pierwiastków w Cerkwi. I tak: Instytut Stauropigijski we Lwowie przysłał do niego protest przeciw celibatowi, powołując się na to, że on postawiony jako straż czystości wiary, obrządku i prawodastwa. Rzeczywiście przewrócony porządek, który trąci anarchją w Cerkwi, przywłaszczają sobie prawo jakichś zwierzchników czy kontrolorów nad Episkopatem. Walka z celibatem, a nadewszystko jej sposób świadczy, że u Rusinów życie nie oparte na pobudkach wiary nadprzyrodzonej, że niema zrozumienia i smaku w rzeczach duchownych i nadprzyrodzonych.

„Nasz organizm cerkiewny znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie. Nagromadziło się w nim wiele zatrutych i zgniłych soków, które grożą zatratą Cerkwi. Można obecnie już na pewno stwierdzić, że, jeśli dalej taki stan potrwa, to Cerkiew u nas przetworzy się przy zmienionych warunkach w fałszywą cerkiew albo z czasem sama rozpadnie się, bo elementa wywrotowe, które w niej się zagnieździły, Cerkiew tę rozsadzą i zniszczą“... Otóż nam potrzeba wielkich i całych kapłanów, nam trzeba kapłanów czynu, odwagi i energji. A czy tacy się znajdą? Wątpię. Daj Boże, obym był fałszywym prorokiem“.

Do tego wszystkiego należy dołączyć głos samego ludu, który, gdy myśli o porzuceniu prawosławia, to już tylko na rzecz latynizmu, jak świadczą o tem fakta, podane przez ks. Biskupa Michalkiewicza po wizytacji parafij lidzkich:

Unji już lud tamtejszy nie chce. Z pewnością do niejby nie wrócił. Tamtejszy lud prawosławny, skłaniając się ku powrotowi do wiary swych ojców lub wogóle ciążący ku religji katolickiej, pragnie czystego, aby się tak wyrazić, katolicyzmu. „Na polskuju wieru“! Tak wyrażają się, a wiemy przecie, co to znaczy“.

Co prawda, przyjęła pewna liczba duchownych zagranicznych obrządek grecki, ale to nie wchodzi w rachubę na szerszą skalę i nie da się brać w rachubę na szerszą metę. Nie wystarczą oni do obsłużania do-

tychczasowych unitów, a tem mniej do propagandy unji wśród prawosławia. Unja musi wszelkiemi siłami siebie ratować. O ekspanzji niema mowy.

Pozostaje jeszcze jeden fakt, o którym się zwykle zapomina, że prawosławie przesiąknięte jest taką niechęcią do Rzymu, iż jego nawrócenie, bez zmian wewnętrznych, będzie podejrzane. Tutaj trzeba gruntownego przerobienia wewnętrznego. Może to sie stać tylko przez latynizm i po tej linji muszą iść nasze prace wśród prawosławia.

Ruskie odpusty.

Dziwny to objaw w historji ludu ruskiego. Pomimo agitacji wszczętej już od 20 przeszło lat przez księży ruskich, by lud ruski odwieść od uczęszczania do cudownego Zbawiciela w kościele milatyńskim, pomimo rozporządzeń konsystorza grecko-kat., które zabraniają zjeżdzać na odpusty duchownym ruskim, lud wbrew woli swojej władzy duchownej i wbrew oczekiwaniom, jak odwiedzał kościół w Milatynie przed 250 laty, kiedy to pierwsza wieść gruchnęła o cudach zdziałanych przed obrazem Zbawiciela ukrzyżowanego, tak i dziś spracowany, zmaltretowany agitacją, spieszy, by na klęczkach podziękować Bogu za łaski doznane i Jego błogosławieństwo.

Ileż w tym ludzie ruskim szczerej, prostej wiary, ile dobroci, jaki konserwatyzm na punkcie religji!

I jakżeż wobec tego ludu prostodusznego, pełnego wiary wyglądają ojcowie duchowni ruscy, którzy wrogą agitacją przeciwko Milatynowi zabijają wiarę, szerzą demoralizujący separatyzm, który niczem innem nie jest, jak tylko pomostem rzuconym w stronę schizmy.

Była chwila, kiedy ostatni przyjaciel Ks. Ks. Misjonarzy, proboszcz ruski z Rzepniowa odmówił celebry w Milatynie na ruski odpust, zmuszony do tego groźbami dziekana i pismem konsystorza metropolitalnego grecko-katolickiego.

Ale w miejsce zteroryzowanych księży ruskich przybył zacny kapłan, niezależny od kurji biskupiej ruskiej i objął celebrę na stałe w Milatynie w czasie odpustów ruskich. Przekreślił swojem wystąpieniem katolickiem całą demoralizującą wrogą agitację kapłanów i konsystorza ruskiego.

I oto lud ruski licznie zebrany słyszy w swoim obrządku śpiewaną Mszę świętą i sam rozradowany modli się, spowiada i przyjmuje Komunję św. I jak dawniej, tak i dziś przed tym wspaniałym obrazem Zbawiciela, przyozdobionym w tysiące wotów dziękczynnych rozlega się śpiew liturgji słowiańskiej. Rozśpiewane piersi ludu ruskiego czują się uszczęśliwione, że mogą, że im wolno razem z Polakami wielbić, wysławiać w kościele polskim potęgę i miłosierdzie Boże.

A kiedy z ust zacnego kapłana-unity w czasie kazania padają słowa Chrystusa Pana: „Synaczkowie moi miłujcie się nawzajem. Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie“, to lud ruski w duszy odczuwa boleść, że tej miłości nie uczą ich kapłani po cerkwiach, ale uczą bojkotować Cudowny obraz Zbawiciela, uczą nienawiści.

Oto niedawno otrzymał probostwo w Baniuninie Ks. Kamiński rit. gr.

Ks. dziekan Zielski (rusin) przy instalacji wyraźnie zabronił jeździć ks. Kamińskiemu do Milatyna, motywując swoje polecenie rozkazem konsystorza ruskiego.

Tak więc dalej najprzewielebniejszy konsystorz metropolitalny obrządku gr.-kat. popiera akcję separatyzmu przez dziekana, zapominając w swojej zapamiętałości, że czyn, rozkaz, polecenie takie jest niezgodne z duchem Kościoła katolickiego.

Wiary, wiary brak wam bracia kapłani-unici, ale lud wasz bez was się obejdzie i nadal mimo waszych zakazów spieszy i spieszyć będzie na odpusty do Milatyna nowego.

Ks. Pilin.

Pod rozwagę.

I.

Konkardat przyjęty — i... cisza! Pisma kapłanów, nie ubliżając „Gazecie Kościelnej“ czy „Przeglądowi Katolickiemu“, zachowują dyskretne milczenie!

A codzienne pisma... bo ja wiem, któryby dziennik raczył się naprawdę sprawą księży zająć... Napisałem w swoim czasie artykuł do jednego z nich, to tak ładnie go poobcinali, żem się z nim poznać nie mógł i wstydziłem się za niego! A przecież wypadałoby właśnie teraz sprawę naszą podnosić — dyskutować, inicjatywa do wielu rzeczy dobrych nietylko z góry, ale czasem i zdołu wyjść może...

Obecnie chcę tu poruszyć dwie sprawy dyskutowane często na zebraniach kapłanów, a ostatnio na kongregacji dekanalnej dekanatu Dąbrowskiego 23 czerwca br.

Pierwsza to sprawa domu emerytów w diecezjach pojedynczych, druga to sprawa domów zdrowia dla kapłanów w naszych uzdrowiskach.

Co do domów emerytów to były i są zdania między kapłanami podzielone! Są za i przeciw. Przeciwnicy domów emerytów powiadają: „a kapłan starszy przyzwyczajony do swoich wygód — do swego wiktu — do swego otoczenia — do swego sposobu życia, i taki nie przyzwyczai się do wspólnego życia w domu emerytów.

Tak mówią kapłani, którzy nie potrzebują domu emerytów.

Ale zważmy, Bracia, że nie każdy kapłan był w tem szczęśliwem położeniu, bo albo po wyświęceniu wnet zachorował, albo miał kiepskie posady, albo też całe życie słabował więc ciągle miał wydatki, albo był ślepemu okiem, kulawemu nogą, a o sobie zapomniał!... a teraz sam w nędzy, kiedy przyszła choroba, albo lata sędziwe i niezdolność do pracy. Gdzież się teraz podzieje?!... Jeśli był prefektem w szkole i przebył lat 40 lub choćby 35, to jeszcze chwała Bogu, dostanie pensję wystarczającą, ale jeśli to był ksiądz wikary, który z całą gorącością ducha jął się pracy, a po latach siedmiu czy dziesięciu może i prędzej stracił zdrowie, co go czeka?!...

Ja nie wiem, czy prawda, ale słyszałem od wiarygodnego kapłana, że w pewnej miejscowości kapłan tułał się jak żebrak od domu do domu, a był to kapłan pracowity, który może przez zbytni wysiłek i gorliwość stracił zawczasu zdrowie!

Jako młody wikary 1888 miałem kolegę, który po dwu latach kapłaństwa stracił zdrowie (święcony 1886), leżał na suchoty u rodziców w jednej izbinie z liczną resztą rodziny. Gdym go z innymi kolegami odwiedził, właśnie w domu chorego prano bieliznę, pełna izba

pary z prania i t. d.; zlitował się nad nieszczęśliwym chorym poczciwy leśny dóbr księcia Sanguszki i przyjął biedaka na jakiś czas do siebie.

A takich i boleśniejszych przykładów możnaby wiele i wiele z każdej diecezji przytoczyć!...

Tej niedoli zaradzić może dom emerytów, jeśli nie całkiem, to częściowo. a o tem teraz czas najwyższy pomyśleć!

Wszak dobra kościelne w znacznej części pójdą na parcelację przynajmniej te, które mają więcej niż 30 *ha,* a przecież w każdej diecezji takich probostw bodaj kilka się znajdzie. Ja myślę, że, jeżeli kapłani na kongregacjach dekanalnych czy konferencjach „Unitas“ wniosą odpowiednią prośbę do N. N. kuryj biskupich, to zpewnością wpływ N. N. księży Biskupów zaważy tyle, że rząd polski przychyli się do tego, by z odpowiedniego probostwa wydzielić kilka czy kilkanaście morgów, gdzieby stanął dom odpowiedni, ogród i nieco ziemi bodaj pod jarzyny. Pewno, że dom taki mógłby stanąć tylko w miejscu zdrowem, górzystem, najlepiej w miasteczku, gdzie jest lekarz, apteka, stacja kolejowa. Czyby n. p. w djecezji tarnowskiej nadawał się na taki dom emerytów Tuchów, Ciężkowice, Grybów Nowy czy Stary Sącz, Krościenko, Limanowa, Piwniczna, Muszyna, nie jest moją rzeczą sądzić! Dom emerytów byłby odpowiedni w takiem miejscu, gdzie niema w pobliżu jakiegoś Zgromadzenia zakonnego, więc X. X. emeryci byliby bardzo pożądani z pomocą n. p. w czasie spowiedzi wielkanocnej, spowiedzi odpustowych i t. d.

Zarząd domu możnaby oddać Siostrom Służebniczkom N. Marji czy Siostrom miłosierdzia czy innego Zgromadzenia. To już sprawa mniejsza.

O ile mi wiadomo, tę sprawę praktycznie rozstrzygnięto w diecezji kieleckiej. Już tam w Kielcach posiadają dom własny, zarząd sprawują zakonnice, są już i księża korzystający z domu emerytów. Ale też księża diecezji Kieleckiej dali przykład ofiarności, bo podobno opodatkowali się miesięcznie na dom po 20 zł. przez ośmnaście miesięcy, a nadto na utrzymanie domu po 3 zł. miesięcznie!... Vivant sequentes!

W diecezji tarnowskiej zajmuje się tą sprawą gorliwie X. Infułat Franciszek Walczyński, wstępując w ślady swego niezapomnianego Brata św. p. Prepozyta Infułata X. Stanisława Walczyńskiego. Przed wojną tę sprawę poruszał św. p. X. Jan Piaskowy, którego artykuły pod pseudonimem „Pankracy“ umieszczała w swoim czasie „Gazeta Kościelna“.

Czas teraz najwyższy jąć się tej sprawy, bo miłość bliźniego tego się domaga — domaga się i dobrze zrozumiana miłość własna!

II.

Druga sprawa z pierwszą związana. To są d o m y z d r o w i a dla kapłanów. Pod tym względem już dużo zrobiono. Są w Zakopanem dwa domy zdrowia, jeden urządzony znakomicie dzięki pracy i ofiarności duchowieństwa poznańskiego, a nadewszystko niezapomnianego wielkiego św. pamięci księdza Patrona Wawrzyniaka. Jest to Księżówka. Drugi dom zdrowia vulgo zwany domem Księży tarnowskich, trzeci to Truskawiec, gdzie obecnie zarząd krząta się o rozszerzenie nabytej już willi, czwarty dom to lwowska Worochta.

O ile wyrozumiałem kapłanów, z którymi w tej sprawie rozmawiałem, wszyscy są tego zdania, że to wszystko powinno iść więcej „viribus unitis“, bo dzisiaj Księżówka sobie, dom zdrowia, nazwijmy go tarnowski, sobie, Truskawiec sobie, Worochta sobie. Kapłani, z którymi w tej sprawie rozmawiałem, mówią: „Dalej bracia wraz“, a więc wspólmy zarząd domów zdrowia dla kapłanów całej Polski. Obejmie on i Truskawiec i oba domy w Zakopanem, w Worochcie, a jeśli jest, to i na Helu, a jak niema to go tam ufundować. Mam płacić 5 zł. do Księżówki, 5 zł. do domu zdrowia tarnowskiego, do Truskawca i t. d. to dam razem głównemu zarządowi 15 czy 20 zł. czy ile każą, a wtedy możnaby podzielić jakościowo pod względem chorób Braci kapłanów. Księżówka chorych infekcyjnie nie przyjmuje, ale można im oddać jako sanatorjn dom zdrowia tarnowski, urządziwszy i rozszerzywszy go należycie!. Taki dom zdrowia możnaby urządzić w Szczawnicy i sprawa oto sama się prosi, a gorliwy miejscowy proboszcz Szczawnicy oto podobno już zabiega.

Patrzmy! Nauczycielstwo polskie urządziło wspaniałe sanatorjum dla swych członków w Zakopanem, Policja państwowa ma swoje sanatorjum, Akademicy w Szczawnicy swoje!

P o t u e r u n t h i e t h a e... a my kapłani... „dalej bracia wraz Ilu w Polsce wszystkich nas“, a jest nas 10.000 (dziesięć tysięcy).

Domy emerytów, d o m y z d r o w i a dla kapłanów to ze spraw, poza sprawami naszego ściślejszego powołania, najpilniejsze sprawy!

Skąd wziąć środków?... Skąd wziąć pieniędzy?... Skąd wzięli księża w diecezji Kieleckiej?! Poświęcę trochę papieresów czy cygar, pojadę trzecią klasą w kolei, a co oszczędzę, dam na dom zdrowia emerytów, dam na dom zdrowia kapłanów, a może przy dobrej woli i inne środki się znajdą, o których napiszę później, jeśli Sz. Redakcja się zgodzi!

Bracia! „Res nostra agitur“ A więc zarządy Unitatis dekanalne czy diecezjalne r o z w a ż y ć i r u s z y ć s i ę! A co uradzicie, podać do gazety dla zachęty innym.

Kongregacje dekanalne diecezjalny dom emerytów, domy zdrowia dla kapłanów wziąć za przedmiot obrad!

Pisałem w Grębosz0wie dnia 21 lipca 1925.

Ks. Piotr Halak.
Dziekan dąbrowski, Proboszcz.

Metryki.

Księgi metrykalne były prowadzone przez duchowieństwo od wieków i będą prowadzone zapewne i w przyszłości bez względu na to, czy będą służyły także do użytku cywilnych władz, czy też tylko do użytku kościelnego.

Ponieważ w Polsce służą metryki także do użytku cywilnego, dlatego tem staranniej winny być prowadzone.

Jasną jest rzeczą, że metryki są dokumentami bardzo ważnemi i że błędy popełniane przy wpisywaniu aktów metrykalnych pociągają prawie zawsze wielkie nieprzyjemności dla prowadzących metryki, a często jeszcze większe nieprzyjemności i koszta dla stron.

Chociaż na ogół duchowni prowadzą księgi metrykalne starannie, to przecież zdarzają się czasem zaniedbania, czy to wskutek choroby prowadzącego metryki, czy wskutek zastępstwa przez siłę mało ukwalifikowaną, czy wreszcie przez to, że gorliwy duszpasterz, trzymając się zasady: „da mihi animas, cetera tolle“ uważa tę rzecz za małoważną i lekceważy ją sobie.

Nie mówię już o tem, że czasem np. akt urodzenia lub śmierci nie jest wcale wciągnięty do ksiąg, co

się rzadziej zdarza, ale wiele aktów bywa wpisanych błędnie, zwłaszcza, gdy chodzi o księgę urodzonych. Do księgi urodzonych nie można wpisywać nikogo inaczej, jak na podstawie metryki ślubnej (bo o znalezionych i nieślubnych dzieciach nie mówię). Jeżeli się zapisuje według dyktanda rodziców czy kogoś innego, to nie jest to żaden dokument, ale raczej protokół.

W takim razie zdarza się, że kilkoro dzieci jednego ojca i matki mają inne nazwiska i inny rodowód. Np. jedno się nazywa Milcz, drugie Milz, trzecie Milc, czwarte Miltz.

Wczoraj dopiero zdarzył się piszącemu taki wypadek. Ojciec dziecka ma dwa imiona: Melchior Józef. Gdy był dzieckiem wołano go łatwiejszem imieniem Józef. I to mu zostało. Ale gdy go wołano do wojska i gdy się żenił, przedkładał metrykę z imionami: Melchior Józef. Później, gdy mu się rodziły dzieci, zapisywano imię ojca na przemian: Melchior i Józef, albo czasem Melchior Józef.

Gdy przychodzi takim dzieciom wystawić metryki urodzenia, prowadzący jest w niesłychanym kłopocie, bo samowolnie metryk zmieniać nie może, a wystawiać dosłownie metryk także nie podobna.

Zdarza się również, że pismo prowadzącego metryki jest nieczytelne. Przy zapisywaniu dat i nazwisk może być pismo dość wyraźne, a jednak nieczytelne, bo tutaj niczego się przecież domyśleć nie można. Niewyraźnie napisane a, może zmienić nazwisko Barek na Borek lub Burek.

Tak może mieć jedna osoba wystawione dwie różne metryki.

Przy chrzcie dziecka często chrzestni rodzice podają dwa imiona i te się wpisuje. Ale drugie imię idzie zupełnie w zapomnienie, a zostaje tylko w metrykach. Później przez całe życie odnośnego człowieka ciągnie się błąd w jego imieniu, bo raz się nazywa Jan Tadeusz, drugi raz Jan, a czasem może Tadeusz Jan.

Piszący z zasady nie wpisuje 2 imion dzieciom do metryk, choć nie oponuje, gdy mu je podają chrzestni rodzice lub ojciec przy chrzcie, bo się zwykle przy dwóch imionach upierają, a po krótkim czasie o nich zapominają. To też nie zdarzyło mi się jeszcze, aby się ktoś upominał o to, że w księgach metrykalnych zapisane ma jedno zamiast dwóch imion. Tak sobie ujmuję pracy, a stronom robię dobrą przysługę.

Bardzo też przykro prowadzącemu metryki, gdy musi dawać wypis z metryk z błędami w pisowni imion. Na przykład do metryk zapisano: Ahnethis (zamiast Agnes), Theresia (zam. Teresia), Apolonia (zam. Apollonia) i t. d. Albo Joannes filius Szczepani.

Ponieważ metryka dostaje się w ręce rozmaitych ludzi i stanowi dokument publiczny, przeto też nie można sobie lekceważyć zapisywania aktów urodzin śmierci i ślubów do ksiąg metrykalnych, ale dbać trzeba o to, by wszystko było zapisane dokładnie, wyraźnie i poprawnie. Tak oszczędzimy sobie i innym niejednej kompromitacji i przykrości.

X. dr. R.

O dzwonach.

III. Opieka nad dzwonami.

W dzwonie rozróżniamy następujące części:

1) Profil, t. j. prostopadły przekrój dzwonu przez jego średnicę, dający nam obraz biegu zewnętrznych linij dzwonu, jego rozwartość u wylotu i dalszych pierścieni ku górze się zwężających, grubości ścian, pozycję serca i t. d.,

2) chełm czyji głowa, t. j. ta część górna dzwonu, która stanowi jego zakończenie,

3) korona, zwana także armaturą, t. j. ta część dzwonu, na której on wisi, więc jego oś, na której dzwon kołysze się, dźwignia, za pomocą której dzwon w ruch się puszcza, linka do pociągania, nakrycie i jakby czapka dzwonu,

4) serce, zawieszone w środku u góry dzwonu, które po puszczeniu w ruch dzwonu, wahając się jak pendykuł w zegarze, uderza w najgrubszy pierścień dzwonu i dźwięk wywołuje.

Dzwony umieszcza się we wieżach kościelnych, albo w dzwonnicach otwartych, stawianych w pewnej odległości od kościoła. Te ostatnie, często bardzo nieestetyczne, bo stanowi je gruby mur, ku górze zwężony w jakąś niby wieżycę z krzyżem i z otworami na dzwony, są bardzo niepraktyczne. Bo dzwony i ich armatura narażone są na działania atmosferyczne, na deszcz, śnieg, mróz, upał i kurz, a jak to szkodzi metalowi i jak ujemnie wpływa na dźwięk dzwonu, każdy chyba to rozumie. Na dzwonach tworzy się cała masa grynszpanu i kurzu, serce żelazne i oś żre rdza, drzewo w armaturze gnije, rzemień, na którym serce wisi, raz zsycha się i kurczy, drugi raz rozmiękcza się i wydłuża, wskutek czego serce nie bije tam, gdzie bić powinno, co powoduje często wyszczerbienie się, a nawet pęknięcie dzwonu. Bywały też wypadki runięcia takiej dzwonnicy wskutek wstrząśnień od rozhuśtanych dzwonów często aż do fundamentu. Umieszczane zaś bywają zazwyczaj naprzeciw głównych drzwi kościoła, któremi wchodzi procesja i głos ich wpadając do kościoła i obiwszy się o ściany, wracając i łącząc się ze śpiewem ludu, taki huk wywołuje, że ogłuchnąć można. Czy nie lepiejbybyło wystawić wieżę, choćby i z drzewa nawet i urządzić na dole skład na katafalk, lichtarze do katafalku i inne rekwizyta kościelne, a u góry umieścić dzwony na drewnianym stelarzu? Prawda, że taka wieża więcej kosztuje, ale dzwony wartają tego kosztu, bo dłużej wytrwają, dadzą lepszy resonans, dalej słychać ich będzie.

W takiej, czy owakiej wieży, czy dzwonnicy, są umieszczone dzwony, nie mogą jednak i nie powinny zostawać bez opieki i bez kontroli.

Przynajmniej dwa razy do roku powinno się skontrolować, czy nie wytarły się łożyska, na których dzwon się huśta i naoliwić je. Gdy nazbiera się tam kurzu, który pomięszany z oliwą zamienia się w czarną braję, należy to błoto starannie usunąć, przestrzykując łożysko naftą i wtedy dopiero świeżo naoliwić. Dzwon lekko wtedy chodzi i nie wywołuje zbyt wielkiego wstrząśnienia wieży.

Skontrolować też trzeba, czy nie ,obniżyła się która z panewek, co łatwo poznać, bo wówczas dzwon nachylony jest w tę stronę i serce wadliwie uderza.

Szczególną uwagę zwracać należy na serce i rzemień, na którym wisi. Jeśli rzemień zmurszał i stracił ze swej elastyczności, trzeba go namoczyć przez 24 godzin we fisztranie (z nowym należałoby to zrobić bez-

warunkowo), jeśli przetarły się w nim jakie płaty, trzeba je zastąpić nowym kawałkiem skóry. Brak kontroli tego rzemienia był już nieraz przyczyną oderwania się serca w czasie dzwonienia i wielkiej katastrofy. W pewnym kościele oderwało się w ten sposób serce w czasie dzwonienia, wyleciało oknem i tak się wbiło w ziemię, że je ledwo widać było. Gdyby tak trafiło w człowieka, coby wówczas było? Jeśli rzemień naciągnie się lub skurczy, co się często zdarza, a wówczas serce uderza albo w samą krawędź dzwonu, albo wyżej, niż powinno, należy rzemień w tej chwili ściągnąć sprzączką o jedną dziurkę lub popuścić, bo w pierwszym wypadku grozi pęknięcie, lub w najlepszym razie wyszczerbienie dzwonu, drugim dzwon nie wydaje swego tonu. I serce należy też od czasu do czasu dobrze obejrzeć, bo albo zbije się i spłaszczy, albo łuszczy się, a wtedy słabo uderza, albo wydaje chrapliwe dźwięki. Trzeba wtedy serce odjąć i w pierwszym wypadku nałożyć nową warstwę żelaza, w drugim wygładzić je.

I dzwon sam opatrzyć zewnątrz i wewnątrz. Więc najpierw miejsce, gdzie uderza serce. Jeśli pokaże się tam zagłębienie, dochodzące już może 1 cm., należy dzwon czemprędzej obrócić, bo grozi mu pęknięcie. Zaniedbanie tej czynności było już nieraz przyczyną straty cennych dzwonów. Wybitny jeden ludwisarz, niejaki Edelbrock, twierdzi, że każdy dzwon winien być obrócony przynajmniej co 30—40 lat. To rozumie się o dzwonach rzadziej używanych. Bo dzwon, który codzień dzwoni i na Mszę św. i na „Anioł Pański“, winien być obracany najdalej co lat 20—25. Nowszego typu dzwony są tak zbudowane, że dadzą się obrócić przez kowala na miejscu — starsze muszą iść do fabryki.

Przy kontroli dzwonów obejrzeć trzeba starannie i armaturę, więc dębinę, czy nie butwieje, śruby, dźwignię, oś, czy nie zjadła ich rdza, łożyska, czy się nie ruszają wskutek popuszczenia śrub. Gdy dzwon ciężko chodzi, a serce nie uderza weń prawidłowo, to znak, że popsuło się coś w armaturze. I stelarz, na którym wiszą dzwony, wymaga oka duszpasterza. Jest on przecież zazwyczaj z drzewa i wszędzie był z drzewa, a nie żelazny, bo drzewo daje lepszy resonans, jak to widzimy u wszystkich instrumentów smyczkowych, a drzewo toczą często robaki, chwyta się go zgnilizna, zwłaszcza tych belek, blisko okna położonych, na które zacieka deszcz, sypie śnieg. Jakież nieszczęście grozić może nawet życiu ludzkiemu, gdy się nie wymieni zawczasu belki nadpsutej!

A teraz jeszcze słówko o rozmieszczeniu dzwonów we wieży i o samem dzwonieniu.

Dzwony winny być tak rozmieszczone, że największy ma być w środku, a mniejsze po jego bokach — wszystkie zaś powinny się kołysać w jednym kierunku, nie wyżej i nie niżej okien.

Najlepszem zabezpieczeniem dzwonów przed deszczem, śniegiem, mrozem i upałem są okna żaluzjowe. Są one przytem ozdobą wieży i mają tę dobrą stronę, że otwarte stanowią jakby tuby przy gramofonie, którymi głos silnie i daleko się rozchodzi.

Deski w takich oknach, szerokie na 15—25 cm., winny szczelnie do siebie przylegać, gdy się je ściągnie za pomocą odpowiedniego mechanizmu, a otwierane być mają tylko na czas dzwonienia, później zawsze ściągnięte.

Gdy przypadkiem pokażą się na dzwonach exkrementa ptasie, lub grube pokłady kurzu, należy je starannie usunąć,a dzwon wilgotną gliną wyczyścić — dzwon nabierze wówczas pięknego spiżowego połysku i czyste tony wydawać będzie.

Przy rewizji dzwonów i dzwonnicy spotka się gorliwy duszpasterz z gorszemi jeszcze rzeczami. Znajdzie nie tylko dużo śmieci, kurzu, pajęczyny, ale i niedopałki papierosów, które lekkomyślnie chłopcy rzucili może jeszcze jarzące nań. Trafja się to częściej, niżby kto się spodziewał. Niebezpieczeństwo ognia było już nie na jednej wierzy bardzo bliskiem!

Rewizja więc dzwonów i dzwonnicy okazuje się konieczną. Dbały o całość dzwonów i bezpieczeństwo kościoła duszpasterz nakaże z pewnością najsurowiej zamykania dzwonnicy i nie dopuści, by chodził tam ktoś niepowołany.

Dzwonów nie wolno nigdy nagle w ruch puszczać, ani też nagle ich zatrzymywać, bo to powoduje często ich pęknięcie. Trzeba to często przypominać dzwonnikom.

W czasie dzwonienia pilnie baczyć na to należy, żeby dzwon w ruchu będący nie zetknął się z jakim przedmiotem, więc np. z linką, za którą się go pociąga. Bywały wypadki, że gdy lekkomyślny chłopak rzucił czapkę w dzwon rozkołysany, lub wyspinawszy się w górę otarł się o dzwon ubraniem, spowodował jego pęknięcie.

Dzwony kołysać się muszą równomiernie i spokojnie i nie wolno dopuszczać ich do wychylania ponad 30—40 stopni. Aby to widzieć trzeba dzwonić w najwyższej kondygnacji i stać pod dzwonami, a nie na samym dole przeciągniętymi przez powałę sznurami, jak się to jeszcze tu i ówdziee zdarza.

Serce ma uderzać w dzwon w tej chwili, gdy tenże, doszedłszy do najwyższego punktu wychylenia, wraca na dół — ma wtedy czas wydźwięczeć cały swój akord.

Dla wywołania melodji niech najpierw odezwie się dzwon największy, po nim dopiero drugi, trzeci, czwarty, a potem niech grają razem. Dzwonienie kończy się także dźwiękiem największego dzwonu. Praktyka tu i umiejętność dzwonienia konieczna. Trzeba tedy do dzwonienia wyznaczyć ludzi poważnych, a nie lekkomyślnych chłopców.

X. Albin.

Sprawy religijne.

Św. Kongregacja Obrzędów. rostrząsała d. 30 czerwca r. b. pytanie, dotyczące heroizmu cnót Czcig. Sługi Bożego X. Jana Bosco, założyciela Stowarzyszenia Salezjanów i Instytutu Córek Marji Wspomożycielki.

Nowy kościół włoski w Lille. Liczba Włochów, pracujących w północnej części Francji (Departamenty: Nord i Pas de Calais), w kopalniach i fabrykach dochodzi do 40 tysięcy i szczególnie zaś rodziny zajęte w fabrykach w Lille, Roubaix, Tourcoing, La Madeleine i innych gminach sąsiednich, odczuwały oddawna potrzebę jakiegoś własnego ogniska religijnego, jakiegoś kościoła, w którymby mogli odprawiać nabożeństwa w sposób zgodny z drogiemi im tradycjami włoskiemi. Życzenie to ich spełniło się 14-go czerwca r. b. w Lille, kiedy tam po raz pierwszy zgromadzili się robotnicy włoscy w swoim kościele. Budowę jego zawdzięczają dobroczynnemu stowarzyszeniu „Opera Bonomelli“, które w tym dniu obchodziło 25 letnią rocz-

nicę swej działalności w tem mieście. Konsul Vecchietti sam dostarczył sprzętów potrzebnych. Biskup miejscowy Mons. Quilliet odprawił Mszę św., po której przemówił, wyrażając uznanie dla Stow. „Opera Bonomelli“ i radość swoją, że robotnicy włoscy uzyskali teraz własną świątynię i stwierdzając, że Kościół św. miłuje, jak najlepsza matka, wszystkich swoich synów, bez różnicy narodowości.

Uroczystość ta przypomina nam niedolę duchową tych naszych rodaków, którzy nie mają własnych kościołów ani kapłanów na obczyźnie i dlatego zaniedbują swe obowiązki religijne!

Z Jugosławji. Chorwaci katolicy obchodzili 21 czerwca r. b. we wszystkich swoich kościołach bardzo uroczyście rocznicę tysiącletnią założenia swego państwa. W Zagrzebiu odprawił arcybiskup Mons. Bauer Mszę pontyfikalną w katedrze i wygłosił kazanie, sławiące chwalebną przeszłość narodu chorwackiego, popołudniu zaś odbyła się wspaniała procesja z kościoła N. Serca Jezusowego do katedry przez ulice pięknie przyozdobione, a po kazaniu na placu katedralnym nastąpiło poświęcenie się całego narodu chorwackiego N. Sercu Jezusowemu i odśpiewano Te Deum i inne pieśni pobożne, a wkońcu hymn narodowy.

W interesie „Domów zdrowia księży! W dniu 3 lipca br. wpłynęło do biura zarządu Związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych w Warszawie przeszło 30.000 złotych na budowę sanatorjum w Zakopanem i w dniu tym suma wpłaconych wkładek na ten cel osiągnęła okrągło jeden miljon złotych. Nauczycielstwo należące do tej organizacji opodatkowało się na Samopoc leczniczą w wysokości 1 proc. od swoich poborów miesięcznych i składa je gorliwie już 19 miesiąc. Budynek sanatorjum w Zakopanem na Gubałówce obliczony na 200 chorych stoi obecnie pod dachem i rozmiarami swojemi przewyższył dotąd istniejące sanatorja w Polsce. Obecnie wykonuje się roboty wewnątrz budynku w pospiesznem tempie tak, ażeby w dniu 3 listopada b. r. mógł być oddany do użytku chorych. W tym też dniu odbędzie się poświęcenie i otwarcie tego wielkiego dzieła solidarności społecznej i zawodowej.

Nagła śmierć ks. Strynkowskiego z „Kościoła Narodowego.“ Do Jastkowic koło Rozwadowa przybył bp. Grochowski 7 lipca w towarzystwie ks. Jaegera na otwarcie parafji, gdzie zaczął pracować ks. Strynkowski.

Policja w nocy opieczętowała drzwi od kościoła. Oburzyło to do żywego ks. Strynkowskiego. Ksiądz zerwał pieczątki i otworzył kościół. Z wzruszenia jednak i z trudów przebytych po chwili osłabł; już poprzedniego dnia chwytał się chwilami za serce. Omdlałego przeniesiono do domu, po chwili umarł.

Rezolucje Zjazdu Związku Polskiego Towarz. i Zborów Ew. w Polsce. Ewangelicy-Polacy, zebrani w Poznaniu w dn. 27—29 czerwca 1925 r. na II Zjeździe Związku Polskiego Towarzystw i Zborów ewangelickich w Państwie Polskiem jednogłośnie powzięli następujące rezolucje:

1. Celem wzmożenia pracy religijno-społecznej i oświatowej, jako też organizowania grup polsko-ewangelickich w całym kraju — uchwalają powołać do życia przy Zarządzie Związku specjalną komisję z prawem kooptacji w składzie następującym: obecny zarząd w pełnym składzie: oraz p. p. Ks. G. Manitius (Poznań), Dr. K. Kotula (Poznań), Dr. L. Schellenberg (Lwów), Ks. K. Banszel (Ostrzeszów), A. Rymorz (Królewska Huta), Peitsch (Bydgoszcz) i pani Przykutowa.

2. Uważając akcję wydawniczą Związku, mającą na celu zaopatrzenie ewangelików-polaków, zarówno

---

Z pielgrzymki do Rzymu.

(Dokończenie).

W związku z tem, co napisałem o nowych pomnikach rzymskich, dodaję jeszcze słów kilka o wystawie międzynarodowej sztuki nowoczesnej (w „palazzo dell' esposizione di belle arti“ — Via Nazionale). Mało kto ją zwiedza, — nawet ze stałych mieszkańców Rzymu, należących do wyższej inteligencji; — a przecież i sztuka najnowsza, chociaż nie może się mierzyć z dawniejszą, powinna wzbudzać jakieś zajęcie. Rozumna i sumienna krytyka może artystów przestrzegać przed zboczeniami i w ogóle oddawać im znaczne przysługi. Ale właśnie u nas rzadko kiedy można czytać pożądane tego rodzaju uwagi, najczęściej zaś recenzenci piszą w dziennikach o nowych dziełach sztuki tylko pochwały ogólnikowe i z prawdą niezgodne, przez co wprowadzają w błąd czytelników i samych artystów. Tak też czytałem opinje bardzo pochlebne o oddziale polskim, znajdującym się na wystawie tegorocznej w Rzymie, a tymczasem znalazłem tam niewielką ilość obrazów i rzeźb Skoczylasa, Rzeckiego, Pruszkowskiego i innych, a między nimi żadnego wartości pierwszorzędnej. Portret ks. biskupa Sapiehy, dzieło Gilewskiego, jest efektowny, ale nie widzę w nim szczególniejszych zalet artystycznych. Rzeźby Kamińskiej: głowy Łokietka i jakiegoś automobilisty znamionuje gruby realizm. Z najwybitniejszych współczesnych nam malarzy żaden nic nie przysłał na wystawę — niewiadomo dlaczego? A przecież niejeden obraz np. Malczewskiego lub Mehofera byłby dobrze zaświadczył tu o stanie dzisiejszym naszej sztuki. Z innych krajów przysłano szereg dzieł mistrzów już nie żyjących: Corot'a i Lenbach'a, które są ogromnie cenną ozdobą odziałów francuskiego i niemieckiego; — czemuż u nas nikt nie pomyślał o wysłaniu kilku obrazów Matejki i rysunków Grotgera? W ogóle zamało jest u nas starania o godną reprezentację naszej sztuki na wystawach zagranicznych; byłaby to wprawdzie rzecz nieco kłopotliwa i kosztowna, ale wartoby na to trochę grosza poświęcić.

W oddziale włoskim niema nic szczególnie uwagi godnego; — bardzo niefortunnie, a nawet śmiesznie prezentuje się futuryzm: Boccioni, Prampolini, Carrà (którego kilkanaście rysunków zakupił Mussolini, — co niedobrze świadczy o jego guście estetycznym). W oddziale niemieckim jest mnóstwo szkarahzieństw i wstrętnych nagości. Korzystnie wyróżnia się tu Groeber (grupa śmiejących się mężczyzn). Najgorzej przedstawiają się grupy: szwajcarska i austrjacka.

Francuzi i Niemcy urządzili tu także w osobnych salach wystawy nowoczesnej „sztuki chrześcijańskiej“; próbują w tej dziedzinie sił swoich: Chaplin, Denis, Coutourier, Lecoutey, Lavergne i inni; — ale próby te są mniej więcej chybione: w dziełach tych razi albo gruby naturalizm — albo przeciwnie słodycz ckliwa i nienaturalna. Gorsza jest jeszcze, ogólnie mówiąc, niemiecka „arte cristiana. — Kilka próbek u równie niefortunnych — malowideł religijnych jest także w od-

młodzieży, jak i dorosłych w doborową literaturę religijną, za najaktualniejsze zadanie chwili, wzywają współwyznawców do popierania powyższych zamierzeń Związku i zobowiązują się do nabywania i szerzenia ewangelicko-polskich wydawnictw, w szczególności wydanego przez Związek „Rocznika ewangelickiego“, oraz do zbierania ofiar na fundusz wydawniczy Związku.

3. Stojąc na stanowisku równouprawnienia wyznań, jako nieodzownego warunku pomyślnego rozwoju życia państwowego i kierując się szczytnemi tradycjami Reformacji Polskiej, pragną na wszystkich polach życia społecznego i narodowego pracować dla dobra Ojczyzny, — a dlatego też sprzeciwiać się będą stanowczo wszelkim próbom wzniecania walki obalenia zasady równouprawnienia, —

domagają się więc rychłego uregulowania prawnego stosunku kościołów ewangelickich do Państwa w duchu rówuprawnienia wyznań chrześcijańskich, —

Zwracają się do Rządu z żądaniem, by położył kres gwałceniu obowiązującego prawa państwowego przez konsystorze katolickie, które unieważniają małżeństwa mieszane, pobłogosławione w kościele ewangelickim i podważają w ten sposób fundament pomyślnego i pokojowego współżycia obywateli Odrodzonej Ojczyzny, —

zarazem protestują przeciwko usiłowaniom niektórych urzędów państwowych nadania mocy obowiązującej bezprawnie ferowanym wyrokom katolickich sądów konsystorskich, krzywdzących obywateli wyznania ewangelickiego, wreszcie,

wyrażają przekonanie, że projekt prawa małżeńskiego, który jest obecnie opracowanym, nie będzie oparty na zasadzie uprzywilejowania jednego tylko kościoła, a mianowicie rzymsko-katolickiego, z krzywdą dla kościołów ewangelickich.

Ukarane bluźnierstwo. Mińsk, W miasteczku Zasławiu zdarzył się ciekawy wypadek.

Miejcowi komsomolcy urządzili wiec obok cerkwi. Jeden z komsomolców, naturalnie żyd, wszedł na ganek kościelny i począł wykrzykiwać najrozmaitsze bluźnierstwa. W tym momencie urwał się kawał gzymsu i zuchwalec został zabity na miejscu. Słuchający przemówienia komsomolcy myśląc, że to ktoś z cerkwi zabił ich towarzysza, zaczęli strzelać do cerkwi. Przybyli na miejsce zaalarmowani strzałami agenci Gł P. U. dokonali ścisłej rewizji, nikogo jednak w cerkwi nie znaleziono. Obecni przy wypadku włościanie, upatrując w tem karzącą rękę Boga, poczęli głośno się modlić. W czasie nabożeństwa, które się odbyło dnia następnego, cerkiew, która dotąd świeciła pustkami, była wypełniona po brzegi.

Agitacja Niemców gdańskich za osobną djecezją. „Gazeta Gdańska“ zamieszcza duży artykuł w sprawie żądań gdańskich co do utworzenia nowego biskupstwa w Gdańsku. „Gazeta“ zapytuje, z jaktej racji pewien odłam wyznania katolickiego uzurpuje sobie prawo żądania od Stolicy Apostolskiej, aby otworzyła nową djecezję gdańską. W kościele katolickim wszyscy mają równe prawa. Rzym zawarł z Polską konkordat, wedle którego władza Nuncjusza w Warszawie rozciąga się równie na obszar Gdańska. Gdańsk jest zależnym od Polski i powinien zwracać oczy w tę stronę. W Gdańsku na 21,000 głosów centrowych oddanych przy wyborach do sejmu gdańskiego, było 7.000 głosów polskich. Jest więc w Gdańsku znaczna liczba katolików Polaków. Na wiecu sfałszowano liczby, celem wprowadzenia w błąd Stolicy Apostolskiej.

Załoga statku „Lwów“ u papieża. Onegdaj na specjalnej audencji papież przyjął załogę polskiego statku „Lwów“, prowadzonego przez kapitana Stankie-

---

dziale polskim. Nie godzi się jednak tych usiłowań całkiem ignorować; owszem należałoby przychodzić, ile możności, z pomocą artystom, którzy okazują do nich uzdolnienie i ochotę.

Jak mało zajęcia budzą obecnie najnowsze kierunki artystyczne, o tem miałem także sposobność przekonać się we Florencji i Wenecji. I tak w pałacu Pitti znajduje się w dwudziestu kilku salach „Galleria di arte moderna“, którą sam jeden zwiedzałem, a przecież są tam 3 piękne portrety Lenbach'a, 2 wyborne postaci spiżowe Dupré'go (Kain i Abel) i kilka innych dzieł, które zobaczyć warto, jak np. wybitnego kolorysty Nomellini'ego Matka z dziećmi wśród kwiatów. Przeważnie jednak zapełniają te sale słabe obrazy bitew, pejsaże Farrini'ego, Ferrotti'ego i innych Włochów, już zapomnianych (wstęp jest bezpłatny). Podobnie w Wenecji mało kto zagląda do „galerji sztuki narodowej nowoczesnej“ we wspaniałym pałacu Pesaro (darowanym miastu przez ostatnią właścicielkę), chociaż jest tam kilka dzieł aenniejszych jak np. Hiszpana Zuloagi „La zia (ciotka) Luisa“. — W „salach Napoleońskich“ (przy placu św. Marka) urządzili wystawę swoją młodzi adepci sztuki, którzy uczestniczyli w wielkiej wojnie, — ale tam również są pustki, — bo i niema na co patrzeć!

Nie będę zresztą rozwodził się ani nad cudami sztuki włoskiej z 15 i 16 wieku, ani nad innemi wrażeniami, których miałem szczęście doznać w czasie ostatniej podróży swojej (o kanonizacji św. Teresy napisał już obszernie i bardzo dobrze w „G, K.“ X. L. B.). Dodam tylko na zakończenie parę słów o audjencji u Ojca św. Przyłączyłem się 22 maja do pielgrzymki, która przybyła z Warszawy pod kierownictwem duchownem X. Dra Kozubskiego, profesora teol. moralnej w uniwersytecie warszawskim. Było nas 300 kilkadziesiąt osób, a między niemi kilkudziesięciu księży Polaków, na których czele stanęli X. Arcybiskup Cieplak i X. X. Biskupi Nowowiejski, Nowak, Dubowski, Szelążek i Administrator Ap. X Hlond. Ojciec św. przyjął nas w wielkiej sali tronowej i przemówił do nas po włosku z ojcowską prawdziwie serdecznością, zapewniając nas o miłości, jaką żywi ku Polsce i błogosławiąc nam i wszystkim nam drogim. X. Biskup Nowak powtórzył treść tego długiego przemówienia po polsku głosem donośnym i z akcentem głębokiego uczucia. Słowa Ojca św. wywołały entuzjastyczne okrzyki i rozrzewniły wszystkich do głębi. Uroczystość ta, niezapomniana nigdy, zakończyła się odśpiewaniem pierwszej zwrotki: „Boże coś Polskę“, której Ojciec św. wysłuchał stojąc. Dostaliśmy takńe wszyscy od Niego medaliki pamiątkowe.

Oby jeszcze przez długie lata mógł On sterować szczęśliwie nawą Kościoła Chrystusowego i spełnić wielkie nadzieje, które w Nim pokładają wszystkie narody katolickie i do których uprawnia cała dotychczasowa zbożna Jego działalność!

X. A. P.

wicza. Marynarze w liczbie 30 przybyli specjalnie z Genui, udali się do Watykanu ze sztandarem, który papież błogosławił, wygłaszając przy tem następujące przemówienie: „Witam Was szczególnie serdecznie za myśl przybycia tutaj do mnie. Błogosławię was i waszych kolegów, którzy pozostali na statku, nie mogąc z powodów służbowych przybyć z wami. Błogosławię również całą flotę handlową Polski, której życzę rozwoju. Spełniajcie zawsze wasze obowiązki pracy dla swojej ojczyzny“. Przemówienie to przełożył arcybiskup Cieplak, do którego zwrócił się z prośbą o to papież. Gdy arcybiskup Cieplak skończył tłumaczenie, papież z uśmiechem skinął ręką mówiąc po polsku: bardzo dobrze. Następnie wypytywał się papież komendanta Stankiewicza, ile wogóle statków handlowych posiada Polska oraz o szczegóły podróży statku „Lwów“. Przed odejściem jeszcze zwrócił się papież do marynarzy powtarzając: „Błogosławię was, wasze rodziny, drogie wam osoby, oraz te wszystkie dobre postanowienia, któreście tutaj podczas dzisiejszoj audjencji powzięli. Bądźcie wierni hasłu wypisanemu na waszym sztandarze „Semper fidelis“. Obecni byli charge d'affaires ambasady Perłowski, arcybiskup Cieplak, biskup ks. Sapieha i przedstawiciele prasy. Dzis o godzinie 5 po południu marynarze składają wieniec na grobie nieznanego żołnierza, wieczorem powrócą do Genui.

Chór bazylik Rzymu i kaplicy syksytyńskiej. Pod tą oficjalną nazwą w połowie sierpnia usłyszy Warszawa, a następnie szereg miast Polski, chór papieski, czyniący w tym roku wyjątkowo objazd koncertowy po Europie. Wspaniały ten chór pod kierunkiem znakomitego dostojnika kościelnego i muzycznego, maestra Rafaella Casimiri, wykona dzieła muzyki wieku XVI (Palestrina, Orlando di Lasso, da Vittoria, Marenzio i inni).

Przegląd czasopism.

Ex re uchwalenła reformy rolnej atakuje „Czas“ Z. L. N., by go zdyskredytować w oczach ziemiaństwa, a Ch. D. za jej pójście w stronę socjalizmu. Przytaczamy polemikę, jak po chrześcijańsku poucza „Czas“, „Głos Narodu“ o chrześcijaństwie:

Krakowski „Głos Narodu“ tak między innemi chrześcijańskie rzesze swoich czytelników uświadamia:

Największym jest zarzut, iż ustawa nie przewiduje pełnego odszkodowania. Ale i tu nie przesądzajmy. Czyż ustawa o ochronie lokatorów zapewnia właścicielom należny dochód z domów lub indemnizuje ich za zniszczenie realności i stracone czynsze w latach ubiegłych? Czyż czynsze dzierżawne, jakie płacą drobni dzierżawcy, nie są śmiesznie małe? Albo czyż już zapomniano o częściowem wywłaszczeniu obywateli, którzy w ciężkich latach pospieszyli państwu z pożyczką? A najstraszniejsze z tych wywłaszczeń, ustawa o przerachowaniu wierzytelności która skonfiskowała 50 do 85 procent oszczędności, należących przeważnie do ludzi najbiedniejszych! Dokonał się wielki przewrót gospodarczzo-socjalny, naruszoną została zasada własności na całym frocie, a nie tylko na jednym ziemiańskim odcinku. Ziemianie wyciągnęli z tego korzyść przez umorzenie częściowe ich długów, a ponoszą straty przoz ustawę o reformie rolnej. Ale przecież nie są jedynymi, którzy cierpią. Bardziej od nich cierpią ci, których ustawa pozbawiła jedynego zaopatrzenia na starość, jakiem były zebrane w ciągu całego życia oszczędności. Żyjemy na wielkiem pobojowisku. Żadna warstwa nie może się skarżyć, że ominęła ją burza przewrotów dziejowych.

Czytając ten elaborat o „przewrocie dziejowym“, który już rzekomo dokonał zniszczenia „zasady własności na całym froncie“, doznajemy wrażenia, że referent „Robotnika“ lub „Naprzodu“ zabłąkał się w źle zamkniętym lokalu „Głosu Narodu“, zwłaszcza, gdy zwrócimy uwagę na następujące uwag powyższych ukoronowanie.

Droga — wywodzi „Głos“ — musi być powolna, nie można bowiem skoczyć odrazu z jednego okresu obiema nogami w drugi. Trzeba przejść przez lata przejściowe. Nowa ustawa o reformie rolnej Jest właśnie dziełem czasów przejściowych. Nosi na sobie znamiona okresu, który burzy i okresu, który buduje. Jest pożegnaniem czasów starczych i zapowiedzią nowych.

Iest to rozumowanie i typowe są to argumenty, ale nie chrześcijańskiej a socjalnej demokracji wszechświatowej, która uważając „własność“ za przeżytek „czasów starczych“, propaguje stopniowe, rzekomo „ewolucyjne“ prawa własności usuwanie. Socjalistów to cieszy, „Głosu Narodu“ ani smuci, ani trwoży, ani dziwi... Gdzie różnica?... Krakowski gatunek chrześcijańsko-demokratycznych przeciwników walki klas zdaje się nie rozumieć, że wywłaszczeniowe, bez należytego nawet odszkodowania załatwienie kwestji rolnej t. j. zwycięstwo tego, który chce odebrać, nad tym, który prawnie posiada, jest najtypowszym walki klasowej objawem. Nikt u nas potrzeby reformy rolnej nie neguje, uważając za społeczną konieczność powiększenie liczby „władających“, pod warunkiem, że to powiększenie odbędzie się bez gospodarczego dla państwa wstrząsu i z poszanowaniem samej zasady własności, opartem na odszkodowaniu należytem i słusznem. Natomiast teza, że wywłaszczeni ziemianie nie są w Polsce samotni, i że ich los wraz z szeregiem poprzednich „wywłaszczeń“ należy uważać za naturalny rezultat... załamania się prawa własności na całej linji, a reforma rolna to odskok od „czasów starczych“ do nowej ...odmłodzonej przez stopniowy zanik przesądów własnościowych przyszłości — taka teza na łamach nie socjalistycznego organu uważana być musi za lapsus bujnych temparamentów, błąkających się po... nieznanych drogach — bez przewodnika.

Nie przeocza „Czas“ i innej sposobności, by powiedzieć, że „Głos N.“ bolszewizuje.

Do liczby tych potwornych bzdurstw, z których wagi i... wpływów ich autorowie najczęściej nie zdają sobie sprawy, należy artykuł „Głosu Narodu“, który w walce o „komisarza“ z panem wojewodą krakowskim nie cofnął się nawet przed obelgami. Już tytuł głosi: — „Czy znajdzie dość wstydu, by odejść“!

A potem idą następujące oświadczenia: — wojewoda „fałszywie informował władze centralne“; „tłumaczenie p. wojewody było tak samo wykrętne stanowiska, jak całe jego postępowanie, które cechuje małostkowa złośliwa intryga i wyrafinowana obłuda starego austrjackiego biurokraty, pokrywającego swoje niedołęstwo i brak wszelkiej myśli przewodniej w kierowaniu urzędem, wzajemnem podszczuwaniem ludzi i stronnictw“; „p. wojewoda świadomie minął się z prawdą“; „stary, złośliwy intrygant został złapany na gorącym uczynku“; p. wojewoda wysługuje się przewódcom „Piasta“ „z zupełnem zaparciem osobistej godności“ itd.

Trudno o lepszą i skuteczniejszą pomoc dla agitacji bolszewickiej, jak to przyzwaczajanie mas i tłumów do ściągania dygnitarzy i funkcjonarjuszy państwowych prosto na rynek, gdzie z bruku i rozwydrzonych, pijanych karczem płyną plugawe wyzwiska i obelgi... Jest to robota zdecydowanie przewrotowa, przeciwko której obowiązana jest zaprotestować przedewszystkiem opinja czytelników i najbliższych inspiratorów rozbrykanego pisma.

Powstaje wogóle wątpliwość, czy wart jest chodzenia po ziemi ten, kto sądzi inaczej, niż „Czas“.

Jak daleko zaszedł już „Kościół Narodowy“, świadczą poniższe uwagi o piekle. Jedni uwalniają Polskę od deficytu, drudzy od piekła. Czas sam uwolni ją od „Kościoła Narodowego“.

Wyrażenia takie, jak: wieczny ogień, nieumierający robak, miejsce ogniste, czeluście piekielne, miejsce tortur, ciemności zewnętrznych, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów, jezioro gorejące ogniem, pełne siarki i smoły i tym podobne zwroty są dobitnemi obrazami, mającemi odzwierciedlić wielkość winy i kary na grzeszników, ale nie oznaczały piekła w znaczeniu rzymsko katolickiem. Takiego wiecznego piekła, o którem uczy rzymsko-katolicki Kościół, nie znały ani ludy pogańskie, ani synagoga żydowska, ani chrześcijanie pierwszych wieków i aż dopiero sobór powszechny lateraneński IV, w r. 1215 zadecydował ostatecznie, że „źli otrzymają z djabłem wiekuistą karę, a dobrzy z Chrystusem wiekuistą chwałę". Chrystus Pan mówił do ludu żydowskiego jego językiem, używał znanych mu pojęć, zwrotów i obrazów, aby trafić do jego wyobraźni, rozumu i serca.

Na jeden kłopotliwy szczegół z brewjarza zwraca uwagę ks. Szuman w „Wiadom. dla duchowieństwa":

W brewjarzu odmawiamy w czasie wielkopostnym i w dniach wigilijnych ad laudes i ad vesperas t. zw. preces feriales. Zachodzi tam inwokacja: V. Domine salvum fac regem, R. Et exaudi nos in die, qua invocaverimus te. Modlitewkę tę opuszcza się pewnie stale z powodu, iż Polska nie posiada króla.

Sądzę, że intencją Stolicy Apostolsoiej było, aby kapłani modlili się za głowę panującego swego Państwa. Opuszczać tę modlitwę powinno się tylko, skoro głową panującą jest innowierca. Gdy Kongregacja odnośna układała kiedyś powyższą inwokację, nie było nigdzie prezydentów Państw katolików. Mając z łaski Boskiej niepodległą Rzeczpospolitą oraz wierzącego i praktykującego prezydenta tejże, czyż nie powinniśmy się modlić zań i powtarzać często: Domine, salvum fac praesidem?

Czyż Władze właściwe nie zechciałyby może u Stolicy Apostolskiej wyjednać sankcji kanonicznej dla tej drobnej a ważnej modlitewki? Czy wolno już teraz się nią posługiwać w brewjarzu?

Należy wrócić uwagę na rady, jakie polskim komunistom daje Stepanow, dyrektor antyreligijnego seminarjum w Moskwie w broszurze: Zasady i metody antyreligijnej propagandy (Moskwa 1924):

Należy wszystkiego unikać, co daje przeciwnikowi możność atak zręcznie odeprzeć; należy odwrócić uwagę od głównego celu walki na sprawy uboczne, które daleko mniej są ważne w danem stadjum walki; otwartą walkę klas ukrywać przez pierwsze lepsze teoretyczne rozważania np. pozorne „prześladowanie wiary", albo nawet zmyśloną „obronę wiary", przeciw której my swego postępowania w rzeczywistości nie zmieniamy ani nin zmienimy.

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

X. Dr. Józef Jałowy: Dzieje parafji przeczyckiej, Część pierwsza Rzeszów 1925, 8, str. 96, nakł. autora.

Rozmaite cisną się myśli po przeczytaniu dziejów parafji przeczyckiej, ale jedna jest główna, że autor ma dla swej parafji rodzinnej wielki sentyment i dowodzi go w sposób rzetelny. Do kościoła parafialnego sprawił dwa witraże, jak dowiadujemy się z książki, na podziekowanie za łaski otrzymane od Matki B. Przeczyckiej i od swego Patrona, oświadczając zresztą na początkn książki, że sądowi nieomylnemu Stolicy Ap. poddaje swoje słowa i pisma. Wydał własnym kosztem dużą książkę z okazji koronacji Statuy Matki Boskiej, do czego także znacznie się przyczynił, pisząc „Brevis historia imaginis Gloriosissimae Gemitricis Mariae Przeczycensis" (1923).

Autor zadał sobie dużo trudu, by zebrać materjał do historji Przeczycy. Sięgnął nawet do „Kosmosu", by podać menelity, eoceny, łupki i tp. Jednak pomimo wszystko autor stanął w połowie drogi. Materjał, zebrany z kodeksów i archiwów, nie wystarczył do stworzenia obrazu. Nie umiał też osądzić, co było kanwą przy robocie, lecz wszystko wydrukował. Wiele szczegółów powinno było pozostać w biurku jako studja przygotowawcze, z niektórych fakcików można było wysnuwać wnioski, a nie podawać ich tylko w sposób surowy. Kiedyś sam autor, myślę, że wnet, ostrzej oceni tę swoją próbę, gdy zapozna się lepiej z metodą historyczną. A nie jest to wąż morski, więc łatwo ją posiąść a wówczas można lepiej wyzyskać swe zdolności, zamiłowanie i pilność. *X. T. D.*

Juljusz Kleiner. O Panu Tadeuszu książce budującej. Lwów 1925. Stron. 26.

Jest to oczywiście odpowiedź na artykuł prawdziwie niedorzeczny jakiegoś p. Millera, zamieszczony niedawno w „Wiadomościach Literackich", odpowiedź spokojna, zrównoważona, wytworna, traktująca przeciwnika z wyżyny estetyki naukowej i nawet nie wspominająca o nim i jego napaści na arcydzieło Mickiewicza. Autor stwierdza w sposób zwięzły i nie pozostawiający żadnej wątpliwości, że P. Tadeusz „nie jest (na szczęście dla poezji) kolekcją wzorów do naśladowania", że poeta nie idealizuje bynajmniej tego gminu szlacheckiego, którego tak licznych wprowadził reprezentantów, że on przeciwnie uwydatnia doskonale, — tylko nie w tonie ostrej satyry — wszystkie jego strony słabe i uśmiech budzące; — że jednak „zdrowie moralne niesie poemat tym,... co go zrozumieją i ukochają" (str. 21).

Jest to oświetlenie dzieła piękne i całkiem trafne, — czyta się więc z wielką przyjemnością i pożytkiem, ale ono nasuwa nam pytanie, czy nie należało przytoczyć niektórych przynajmniej zarzutów Millera błędnych, bałamutnych i świadczących o zupełnej nieznajomości estetyki i czy nie należało ich poddać krytyce zasłużonej? Wielu przecież nie czytało wcale owego artykułu: dla tych więc nie będzie rzeczą jasną, o co właściwie chodzi prof. Kleinerowi, — wszystkim zaś czytelnikom większą przyniosłaby zapewne korzyść polemika bardziej wyczerpująca. Gdyby zarzuty owe były choć w małej mierze uzasadnione, trzebaby dojść w dalszej konsenkwencji do wniosku, że powinno się przyznawać niewielką wartość dziełom sztuki, które nie moralizują ex professo, nie podają wzorów do naśladowania, nie wzywają do pracy wydatnej na polu gospodarczem lub naukowem i t. p., ale wprowadzają ludzi pospolitych, lekkomyślnych albo występnych, nie piętnując wyraźnie ich słabostek lub grzechów; — a wtedy największa część arcydzieł literatury powszechnej nie mogłaby się ostać wobec takich „krytyków" nie powołanych.

Nie zaszkodziłoby zresztą, gdyby w takiej odpowiedzi na artykuł współpracownika „Wiadomości Literackich" zwrócono uwagę i na inne brednie, któremi już nieraz skompromitował się ten tygodnik, że tylko przypomnimy artykuł Tuwima w jego nrze 45 z r. b. (por. G. Kość z r. b. nr. 19, str. 226), gdzie tak ciekawie określa poezję: „Poezja to matematyka słów. Niema w niej dowolności ani przypadków.... Rezultat jest zawsze jednakowy: konieczność, którą kieruje instykt poetycki... Proces powstawania wiersza jest zjawiskiem fizjologicznem" i t. d. Poprzednio zaś znaleźliśmy w wierszyku tegoż autora p. n. „Podróż" (p. nr. z 19 paźdź. 1924) próbki tej smutnej rzekomej „konieczności", która zmusza do układania rymów tego rodzaju jak następujące:

„Tam jest teraz zmierzch, deszcz, szarawy kwiecień,
Miotła w kącie moknie.
I najsmutniejszy na świecie
Stanął przy oknie". (Koniec).

Innego znów poetę przynagla ta konieczność do takich górnolotnych frazesów, jak np. ten: „Każdy twój krok to biały szczyt lodowca oblany purpurą“ (?! — Nr. 46 Wiad. Lit. z 1924: „Z siódmej książki Iwaszkiewicza“).

Podobnych elukubracji znaleźć można całe setki we „Wiadomościach Literackich“.

X. *A. P.*

Ks. Józef Krzyszkowski T. I. Przez pola misyjne, Kraków 1925 (Stron. 80. Wydawn. X. Jezuitów).

Coraz więcej zaczynają się i u nas ludzie interesować misjami, — mamy też kilka czasopism im poświęconych („Misje Katolickie“ „Młodzież misyjna“ „Echo z Afryki“ „Murzynek“), ale one zawierają przeważnie tylko poglądy ułamkowe na pewne odcinki frontu misyjnego. Dobrą więc myśl powziął X. Krzyszkowi, redaktor obecny „Misji Katol.“, postanawiając rozpocząć nową publikację p. n. „Sprawy misyjne“, która ma zapoznawać czytelników sposobem bardziej systematycznym z działalnością misjonarzy na całej ziemi: W tych dniach pojawił się zeszyt 1 tego wydawnictwa p. n. „Przez pola misyjne“, z którego dowiadujemy się dużo stosunkowo — o postępach katolicyzmu w Indjach, w Chinach, Japonji, Afryce, Ameryce i td. Zwracamy uwagę na to pismo, które może niewątpliwie dużo zrobić dobrego. Znać w niem gruntowną znajomość przedmiotu i szlachetny zapał dla zbożnej sprawy.

X. P.

Gustaw Olechowski. Listy z nizin. Wrażenia z Holandji. Poznań. Księg. św. Wojciecha 1925, (Stron 96. Cena 1 60 zł.)

Wrażenia te są naszkicowane lekkim sposobem fejletonowym, nie obciążone balastem szczegółów geograficznych lub statystycznych, a przecież dużo jest w tej broszurze osnowy pouczającej. Autor stawia nam jako wzór do naśladowania cnoty Holendrów: ich uczciwość, pracowitość, zapobiegliwość, zamiłowanie czystości i t. d. Istotnie — w porównaniu z tem, co dzieje się u nas, można porządki holenderskie nazwać idealnymi: np. „czytanie gazet w tym kraju nie odbywa się kosztem wylęgarni urwipołciów, bo gazety sprzedają w licznych kioskach starsze panny, nie zaś obdarci ulicznicy, którzy w Holandji siedzą w szkole, nie będąc ani ulicznikami, ani obdartusami i nie używają słów, od których uszy puchną i t. d. (str. 25). Gdzieniegdzie jednak można zapewne pochwałom tym wytknąć przesadę, kiedy np. czytamy (tamże), że w Holandji niema wcale złodziei, łobozów i nierządnic. — O życiu religijnem, o postępach katolicyzmu w tym kraju niema żadnej wzmianki w broszurze tej, napisanej zresztą bardzo dobrze i zajmująco.

X. A. P.

Nadesłano do Redakcji:

X. Dr. M. Sieniatycki, prof. Uniw. Jagiel. w Krakowie: Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny. Wydanie VI. rozszerzone i poprawione, zastosowane do programu Ministerstwa W. R. i O. P. Kraków 1925. Nakładem „Księgarni Krakowskiej“ Sp. z Ogr. Odp. Kraków ul. św. Tomasza 35. Cena zł. 4. Str. 237.

X. Dr. M, Sieniatycki: Etyka katolicka. Wydanie IV. rozszerzone i poprawione. Kraków 1925. Nakładem Księgarni krakowskiej“. Cena zł. 4. Str. 197.

Kilka rysów z życia ks. Augusta Czartoryskiego Salezjanina. Warszawa 1925. Nakł. inspekt. salezjan.

X. F. **Puchalski: Zakony.** Stosunek do Władzy diecezjalnej.

Ks. Józef **Jędrys: Św. Wojciech w Polsce.** Kraków, 1925, nakł. autora.

Polemika o Pawła Stalmacha. Cieszyn 1925.

Ks. T. **Nawrocki,** T. J.: **Grzechy języka. Głosy katolickie.**

Kalendarzyk dla uczącej się młodzieży na 1925/6.

Sodalis Marianus. Lipiec—Sierpień 1925.
Wiara i życie. Lipiec—Sierpień 1925.
Rycerz Niepokalanej. Lipiec 1925.
Posłaniec św. Antoniego. Sierpień— Wrzesień 1925.
Posłaniec Serca Jezusowego. Sierpień 1925.
Murzynek. Lipiec 1925.
Mały Światek. Lipiec 1925.
Dzwonek Marji. Sląsk. Sierpień 1925.
Wiadomości diecezjalne podlaskie. Czerwiec—Lipiec 1925.

Komunikaty.

W Domu rekolekcyjnym X. X. Jezuitóww w Dziedzicach (Śląsk) odbędą się trzydniowe rekolekcje dla W. W. Księży w następujących serjach: III początek 3 sierpnia; IV 17 sierpnia; V 24 sierpnia; VI 31 sierpnia; VII 14 września; VIII 5 października. Początek wieczorem o godz 7-mej. O wczesne zgłoszeniu uprasza:

Ks. Józef Bok T. J.

Doroczna uroczystość kalwaryjna M. B. Wniebowziętej w Winiatyńcach, stacja kolejowa Zaleszczyki, odbędzie się 14 i 15 sierpnia b. r. Przew. Księża Katecheci mile widziani. Każdy z księży biorący czynny udział w spowiedzi pątników, otrzyma odpowiednią ilość intencji mszalnych. Do pociągu zaleszczyckiego wyśle się konie. Uprasza się o listowne wczesne zgłoszenie przyjazdu.

Ks. Teodor Kasperski,
Winiatyńce o. p. Korolówka koło Borszczowa.

Zarząd T-wa Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie pragnąc w listopadzie b. r. urządzić jubileusz z okazji 60-lecia istnienia T-wa, zwraca sić z gorącą prośbą do wszystkich byłych członków T-wa, by zechcieli łaskawie zgłaszać swe miejsca zamieszkania do Zarządu Twa, Lwów, ul. Łozińskiego l. 7. Termin zgłoszeń upływa z dniem 18-go października b. r.

NEKROLOGJA.

Ś. p. ks. Dr. Czesław Wądolny.

W ostatnich dniach czerwca odprowadził Kraków do grobu śmiertelne szczątki archiprezbytera kościoła Marjackiego księdza Dra. Czesława Wądolnego, jednej z najwybitniejszych postaci wśród duchowieństwa i obywatelstwa naszego miasta. Ks. Dr. Wądolny był dzieckiem ziemi krakowskiej. Urodził się w Mucharzu koło Wadowic w. r. 1859, liczył więc w chwili zgonu 66 rok życia. Gimnazjum ukończył w Wadowicach, potem zaś odbył studja teologiczne najpierw w Tarnowie

a później w Krakowie, a wreszcie na wiedeńskim Frintaneum. Jako młody kapłan sprawował obowiązki sekretarza księcia kardynała Dunajewskiego, później zaś notarjusza Kurji Biskupiej. Uzyskawszy następnie doktorat św. teologji na uniwersytecie Jagiellońskim, sprawował potem obowiązki wikarjusza w parafji WW. Świętych, a wreszcie katechety w krakowskich szkołach średnich.

W r. 1901 powołany został do grona kapituły katedralnej krakowskiej, w łonie której osiągnął w r. 1913 godność prałata-scholastyka. Rozwinął wówczas wszechstronną dzialalność zarówno na polu pracy kościelnej, jak obywatelskiej. Sprawował obowiązki referenta w konsystorzu, zaznaczając się jako wybitny znawca prawa kanonicznego, położył znaczne zasługi przy restauracji katedry wawelskiej, dzięki wybitnemu znawstwu sztuki kościelnej. Pracował nadto w Radzie szkolnej zamiejscowej oraz w szeregu stowarzyszeń kulturalnych i humanitarnych. Od r. 1910 był ś. p. Ks. Dr. Wądolny starszym Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego. Przez szereg lat pracował też jako członek Rady powiatowej krakowskiej. W r. 1918 po śmierci ks. arcybiskupa Simona otrzymał Zmarły godność archiprezbytera kościoła Marjackiego, jednając sobie na tem stanowisku powszechną cześć szerokich kół swoich parafjan i ogółu obywatelstwa krakowskiego. Pracował też dalej, mimo wzmożonych okowiązków w konsystorzu oraz jako wiceoficjał biskupiego sądu małżeńskiego. Unitas kapłanów diecezji krakowskiej obrała go w dowód szacunku, jakim się cieszył, swoim prezesem.

Na stanowisku archiprezbytera kościoła Marjackiego zaskoczyła go też śmierć, zdało się jeszcze w pełni sił. Na kilkanaście dni przed śmiercią ujawniła się, po powrocie z kuracji w Karlsbadzie, kryjąca się widać od dawna choroba raka, której też uległ Zmarły 23 czerwca. Śmierć, na którą gotował się z pogodą ducha kapłana i chrześcijanina, zabrała go tego dnia w pełni świadomości o godz. 11 zrana. Głęboka pobożność i obowiązkowość w wypełnianiu przepisów kościelnych ujawniały się we wszystkich pracach i w całem życiu tego niezmordowanego i światłego pracownika na niwie Kościoła i Ojczyzny, a powszechny żal i serdeczny i liczny współudział wszystkich kół społeczeństwa krakowskiego w oddaniu mu ostatniej posługi są dowodem pamięci, jaką po sobie pozostawił. *X.*

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja przemyska. Mianowany kanonikiem gremjalnym kapituły przemyskiej X. dr. Tomasz Wąsik, katech. gimn. w Przemyślu.

Diecezja tarnowska. Zamianowani Radcami honorowymi Kurji XX. Jubilaci: Maciej Maryniarczyk, Michał Mika, Wojciech Rogoziewicz.

Odznaczeni Rokietą i Mantoletą: ks. Jan Jasiak, dziekan czchowski, ks. Jan Wcisło, dziekan ropczycki, ks. Walenty Wcisło, dziekan nowosądecki i ks. Błażej Kotfis, katecheta gimnazjum w Dębicy. — Expositorium canonicale otrzymali: ks. Jan Bączyński, proboszcz w Krościenku i ks. Marcin Rojek, proboszcz w Tylmanowej.

Administratorem w Okocimie zamianowany ks. Piotr Stary.

Egzamin konkursowy złożyli w dniach 12 i 13 maja: ks. Jan Drożdż, ks. Józef Fasuga, ks. Jan Grecki, ks. Jan Nagórzański, ks. Józef Stawiarski.

Zmarł 6 lipca ks. Stanisław Krzemieniecki, proboszcz w Okocimie. S. pr. a. *R. i. p.!*

Diecezja podlaska. Ks. Jan Sienkiewicz, kapłan archid. Mohylewskiej, mianowany administratorem par. Świerszczów; Ks. Antoni Święcicki, Lic. S. T., wikarjusz par. Kock, na takież stanowisko do Sadownego; Ks. Władysław Matyasik, kapłan archidiec. lwowskiej — wikarjuszem w Trzebieszowie; Ks. Dr. Antoni Pobożny, kanonik katedralny i profesor Seminarjum Duchownego, zwolniony z zajmowanych stanowisk i ekskardynowany do diecezji lubelskiej; Ks. Antoni Kresa, prof. Seminarjum Duchownego zwolniony ze stanowiska profesora z dniem 1 sierpnia r. b.; Ks. Dr. Józef Opielka zwolniony z zajmowanych stanowisk w Kurji i Gimnazjum Biskupiem i ekskardynowany z diecezji z racji powrotu do Zakonu; Ks. Jarosław Karpan-Kozłowski, Mag. S. T., kapłan archid. mohylewskiej, wikarjuszem par. Parysów i z dn. 1 września r. b. profesorem Seminarjum Duch.; Ks. Jan Kazimierczak, Mag. P. K., wikarjuszem par. Stoczek Łukowski i z dn. 1 września r. b. jednocześnie profesorem Seminarjum Duchownego.

Na Fundusz Wydawniczy im. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego w dalszym ciągu nadesłali: WP. Kawecka Zuzanna Drohobycz 15, Ks. Jędrzej Mucha Okulice 5. Ks. Ant. Szpila Pudnik nad Sanem 5, Ks. Gabr. Trzebicki Nawarja 5, Ks. Tomasz Trzebunia Nadwórna 20, Ks. Franc. Buchhorn Milatyn nowy 10, Ks. Portych Kalinowo 5, WP. Stanisław Kopeć Zawiercie 3, WP. Stan. Bakalarz Zawiercie 2, WP. Stan. Witkowska Zawiercie 2, Ks. Stan. Ogłaza Wólka p. Sarniki 3, Ks. Panewicz Chrzypsko 3, WP. Pogłódek Wierzbnik 1, O. O. Bernardyni Krystynopol 6, Ks. Jan Skalski 5, WP. Klementyna Sternal Lwów 10.

Omyłki druku.

W n-rze 23 „Gaz. Kość.“ z r. b. wydrukowano mylnie na str. 267 (łam I w. 15 z d. w art. „Beatyfikacja“: „obawa“, zamiast: „obraza“; — a na st. 273 łam 1 w. 7 z d.: „znaczenie jego wartości“ zamiast: „znacznie jego wartość“.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.